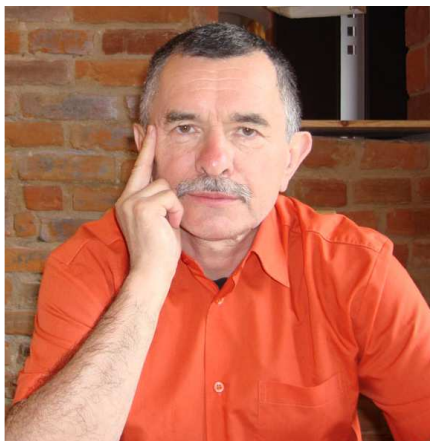


JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (43)

(fragmenty)



* * *

Głupi, głupszy, tenor – tak podobno stopniuje się głupotę w środowisku muzyków.

Tymczasem spotkania z tenorem światowej sławy, a więc tenorem do potęgi – Wiesławem Ochmanem, należą do miłszych i ciekawszych w moim archiwum chwil. Przede wszystkim zawsze po spotkaniu z tym człowiekiem o aksamitnym wnętrzu czułem się mądrzejszy, lepszy, bogatszy duchowo i jakoś tak mile polechtany piórkami po sercu, dowartościowany. Bo Wiesiek to umie. Wspaniały odbiorca poezji, z wielkim wyczuciem słowa, którym potrafi żonglować jak prestidigitator na estradzie i w towarzystwie. Pochwały z jego strony nie są zdawkowe, nie wprawiają w zażenowanie, w zakłopotanie, lecz spija się je jak słodkie konfitury.

Chłopiec z warszawskiego Targówka, który dzięki wielkiemu talentowi zrobił fantastyczną karierę i śpiewał na wszystkich wielkich scenach świata, łącznie z Metropolitan Opera House, mediolańską La Scalą, Teatro Colón w Buenos Aires, scenami operowymi Berlina, Barcelony, Chicago, Hamburga, Wiednia, Madrytu, Moskwy, Rzymu – nie zagubił po drodze tego, co miał najcenniejsze: prostoty, naturalności, humoru i wrażliwości na biedę bliźniego, obojętne jaka by ona była. Wiesław wysłucha, opuka, doradzi, zażartuje, zawsze zwrócony słoneczną stroną w stronę bliźniego. Bo sam zakosztował biedy w dzieciństwie, a że jest wielki, to tylko wzbogaciło go duchowo.

W opublikowanej niedawno książce Jerzego Skrobota *Tonacje sławy*, napisanej ze znanstwem i skrzącej się od anegdot, tak wypowiadał się o nim:

„Zaliczam go do tych wspaniałych polskich humanistów (Jan Paweł II, Ryszard Kapuściński, Anna Dymna, ks. Jan Twardowski czy Wiesław Ochman), którym

sława i chwała nie skurczyły serca do rozmiarów zeschniętego orzeszka. Ochman to wielkie serce na dłoni, tryskająca energia, wyrafinowane acz ciepłe poczucie humoru i nieomyślne wyczucie formy na estradzie. Gdy spotyka się tam z wyrazami hołdu i ociera o patos, egzaltację, lukier – wykonuje zwykle salto mortale, opowiadając anegdoty o sobie i poznanych artystach tak nieskrępowanie, że zawsze spada z obłoków na cztery łapy śmiechu. Dla równowagi. Żeby nie było za górnotłonie i żeby Niebo spotkało się w duszy artysty z Ziemią”. Dwie anegdoty o Ochmanie.

Pierwsza ciut-ciut złośliwa, pokazująca jego twarz wisusa. Gdy jeszcze jako student zamieszkał z żoną Krystyną, krakowianką, u szwagra w Nowej Hucie, widział często wychodzącego z naprzeciwległego bloku znakomitego aktora Witolda Pyrkosza. Witold Pyrkosz był w posiadaniu wspaniałego na owe czasy motocykla. Pewnego razu miał kłopoty z uruchomieniem maszyny: dębał coś w silniku odwrócony plecami. Wiesław uchylił nieznacznie okna i zawołał na cały głos: „Pyrkosz! Czemu nie pyrkosz?”. Druga anegdota – pouczająca...

Zanim stał się najślynniejszym polskim śpiewakiem operowym występującym na największych światowych scenach, miał, jak każdy początkujący artysta, kłopoty z pierwszym angażem. Na ofertę młodego Wiesława Ochmana skierowaną do Opery Poznańskiej jej ówczesny dyrektor Górczyński odpisał krótko i zgodnie z prawdą, że nie ma wolnych etatów dla tenorów. Po latach w prywatnej rozmowie z cieszącym się już wielką sławą śpiewakiem stwierdził dowcipnie: „A niby jak mogłem przewidzieć, że będzie chodziło właśnie o Pana...”. Właśnie...



Foto: Andrzej Dębowski

Wiesław Ochman

Kto mógł przewidzieć, że z tego chłopaka, wychowanego przez knajacką dzielnicę Warszawy, który potem ukończy Technikum Zdobnictwa Ceramicznego (w Szczawnica Źdroju) i Akademię Górniczo-Hutniczą (w Krakowie), wyrośnie w przyszłości następca Kiepur. Nim jednak to nastąpiło i nim kariera się rozwinęła, śpiewaka czekała gigantyczna praca, bo przecież

– jak powiadał Rubinstein – sukces to 99 procent potu i tylko jeden procent polotu. Dowody na pracowitość? Ot, choćby takie, że Ochman śpiewa w wielu językach, a siedmioma włada biegle, choć w dzieciństwie nie miał guwernantki i jedynym jego językiem była warszawska gwara. Wiesław Ochman to oczywiście przede wszystkim wielki śpiewak, ale nie tylko... Także społecznik. Mistrz zarobił za granicą tyle pieniędzy, że nie musi o nie zabiegać, a zyski z niektórych koncertów przeznacza na renowację cennych polskich zabytków (np. na odbudowę Domu-Muzeum Mickiewicza w Wilnie) czy stypendia i nagrody dla młodych artystów. W 1998 roku zapoczątkował i do dziś prowadzi bezinteresownie roczną aukcję dzieł malarzy polskich w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku.

Poznałem go za pośrednictwem krakowskiego dziennikarza i pisarza Jurka Skrobota, pomysłodawcy wystaw malarskich w Krakowskim Banku Spółdzielczym (swoją drogą to interesujący pomysł, żeby z banków uczynić galerie). Ochman pokazał tam kilkanaście swoich postimpresjonistycznych obrazów, ja czytałem na wernisazu wiersze. Za chwilę dał się poznać przy stole jako znakomity gawędziarz i anegdociarz.

Spotykaliśmy się jeszcze parokrotnie w Krakowie. Ujął mnie rzadką cechą w dzisiejszych czasach, kiedy to artyści i twórcy niechętnie mówią o sobie nawzajem dobrze, że nie szczędzi pochwał, gdy mu się coś spodoba. Nie będę ukrywał, że wychwalał pod niebiosa nie tylko Kapuścińskiego, z którym się przyjaźnił, ale i moje wiersze i dzienniki. Muszę przyznać, że jakaś chłopiska powściągliwość wobec wielkich słów nie pozwalała mi nigdy zrewanżować się podobnymi komplementami.

Rewanżuję się więc nimi dziś. Nigdy Ci tego, Wiesławie, nie powiedziałem, że puszczałem sobie na dzień dobry, by wprawić się w dobry nastrój, wykonywane przez Ciebie: *O sole mio*, arie Cavaradossiego z *Granady*, arie z *Poławiaczy pereł* Bizeta, z *Turandota* Pucciniego, z *Granady* Lary, z *Don Giovanniego* Mozarta czy pieśni słowiańskie Czajkowskiego, Moniuszki, Rachmaninowa. Niektóre są jak słonce wystrzelające w czerwcowym poranku i rozpędzające w człowieku mroczne myśli. Bo jest w Twoim głosie zaklęta dobra energia, która mogłaby wprawić w ruch, gdyby ją jakoś spotęgować i przetworzyć, turbiny i silniki Dobrego Samopoczucia. Niestety takich jeszcze nie wymyślono.

Gdy co rano puszczałem sobie Twoje arie na powitanie dnia, czuję, jakby Pan Bóg otwierał okna obłoków i wołał do mnie z wysokości: „Hej, hej, staruszkule, wstawaj i bądź młodzieńcem; ciesz się z życia, które dla ciebie wymyśliłem, bo warte jest tego!”

cdn.